ROK V LISTOPAD 1933 NR. 11

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Jak był zorganizowany i jak się odbywał

międzynarodowy kongres nauk historycznych w Warszawie (21—28 sierpnia 1933)?

Sekretarjat dokonał olbrzymiej pracy. Uczestnicy otrzymali 4 duże tomy, zawierające streszczenie 400 referatów w jęz. franc., włoskim, angielskim i niemieckim. Pierwszy tom otrzymaliśmy 3 miesiące przed rozpoczęciem obrad, inne po przyjeździe do Warszawy. W ten sposób umożliwiono zawczasu zapoznanie się z dorobkiem i przygotowanie się do dyskusji.

Niestety, nie obeszło się bez zdumiewających i wysoce kompromitujących uchybień. Widocznie pięciu lat nie starczyło na zastanowienie się nad arcyważną sprawą wyboru sali plenarnych posiedzeń. Zapewne w Europie niema bardziej absurdalnej sali, niż „studnia“ Politechniki, wysoka na 4 piętra i otoczona krużgankami o przeszło 100 łukach, które rozbijają, pochłaniają lub odrzucają dźwięki. Na rozpoczęcie uroczystości, związanych z otwarciem kongresu oczekiwano przeszło trzy kwadranse w naprężeniu i upale, bo słońce paliło przez szklany dach.

Siedziałem o 10 metrów od mówców i słyszałem dziesiąte słowo. Mój sąsiad, Francuz, oświadczył, że nawet nie wie, w jakim języku mówcy przemawiają. Szef delegacji niemieckiej, prof. Brandi, siedzący przy stole prezydjalnym, napróżno wytężał słuch, wreszcie przesiadł do pierwszego rzędu.

Gdy publiczność zorjentowała się, że słuchanie tego, czego usłyszeć nie można, jest bezmyślnością, zaczęły się szepty i wałęsanie się po krużgankach. Kontroli żadnej nie było. Widziałem chłopców dwunastoletnich. W pewnej chwili beknął jakiś bachor. Głośniki, niewypróbowane, jak i ogólna akustyka sali, ryczały, wzbudzając śmiech. Musiano je unieszkodliwić. Zapowiedziane i wzbudzające powszechne zainteresowanie referaty znakomitych uczonych (Francuza Diehla „O zadaniach bizantynistyki“, Rumuna Jorgi „O budzeniu się w dawnych wiekach świadomości narodowej wśród ludów bałkańskich“ i naszego Kutrzeby) były wygłoszone przez mówców zmęczonych i zniechęconych wśród atmosfery, wrzącej chaosem dźwięków jak na targowisku. Działo się to wszystko w obecności Pana Prezydenta, Premjera i 1000 uczest-

ników (w tej liczbie 400 cudzoziemców), wśród których byli najznakomitsi historycy świata.

Widziało się niskiego krępego, ruchliwego Anglika, Temperleya, który wydał dokumenty, dotyczące wojny światowej i napisał historję dyplomacji angielskiej XIX w. Jego ziomek, wysoki, chudy Gooch jest autorem najciekawszej historji Europy w w. XIX. Na drugiem plenarnem zebraniu, podczas zamknięcia zjazdu wTeatrze Polskim Gooch mówił o ideach politycznych Hobbesa, który w XVII w. uzasadniał wszechwładzę państwa.

Temperley na jednej z sekcyj dowodził, że żaden angielski polityk XIX w. nie zachęcał Turków do wprowadzenia konstytucji. Wysoki, szczupły, elegancki staruszek Diehl był chyba najbardziej wykwintną postacią. Książki jego o cesarzach bizantyńskich, czytane są z prawdziwą przyjemnością przez miłośników historji. Mocny, barczysty o twarzy żołnierza, srebrnowłosy, czerstwy Niemiec Brandi, autor najnowszej pracy o cesarzu Karolu V, był najruchliwszym z pośród starszych. W Krakowie starannie zwiedzał katedrę i podziwiał grobowce Wita Stwosza oraz zamek z wystawą ku czci Sobieskiego. Na rauty u P. Prezydenta i na innych przyjęciach zjawiał się, jak i wszyscy Niemcy, z żelaznym krzyżem, odznaką wojenną!

Włoch Volpe, prezes włoskiej akademji, reprezentował nader liczną delegację włoską. Podobny raczej do słowianina, Volpe mówi bardzo wykwintnie bez teatralnej gestykulacji, właściwej jego ziomkom. Jest autorem mądrych książek o w. XIX. Włochów przybyło przeszło 50. Na sekcji historji religji panowali tak, że w ciągu dwu godzin nie słyszałem innej mowy. Francuzów było jeszcze więcej. Natomiast Litwa, Turcja, Egipt wcale nie wysłały swych uczonych. Litwa nie była reprezentowana na zjeździe w Oslo w r. 1928. Z Rosji przybyło tylko sześciu, w tej liczbie prof. uniwersytetu moskiewskiego i redaktorka „Historji walk klas" pani Pankratowa. Szefem delegacji był sekretarz leningradzkiej akademji nauk p. Wołgin, który na sesji plenarnej końcowej wygłosił po francusku referat o komuniście Babeufie, dowodząc, że jego poglądy i działalność podczas rewolucji XVIII w. znalazły licznych zwolenników. Pani Pankratowa w niemieckim referacie przedstawiła imponujący rozwój dziejopisarstwa rosyjskiego, dotyczącego fabryk. W ostatnich latach 15 ukazało się koło setki podobnych monografij. Najstarszy, Derżawin, wywołał ożywioną dyskusję referatem o słowianach VI w. Jest to dobroduszny pan, który był b. życzliwie ku nam usposobiony i chwalił organizację kongresu, lecz w końcu był urażony artykułem Gazety Warszawskiej, w której lekkomyślny i niegrzeczny reporter pisał tak:

„A oto w tej sali widzę idyllę — na jednej łączce pasie się wilk i owieczka. Pod przewodnictwem prof. Derżawina pracuje w sekcji emigrant rosyjski. Jeden z nich właśnie wygłasza referat". Również oburzonym był prof. Pre-

obrażeński, nazwany w tej wzmiance „bolszewikiem". ;;Zapewniam Pana, mówili, że u nas nie mogłoby się stać nic podobnego. Któżby u nas nazwał gości naszych Polaków białogwardzistami lub piłsudczykami". Zdziwiło ich też zaproszenie na raut krakowski hr. Potockiego. „Nie wiedzieliśmy, że macie magnatów, którzy mogą przyjąć 300 osób". Nie poszli. Rozgoryczeni byli, że nie doszła do skutku wystawa książek rosyjskich historycznych. Wysłano z Moskwy 1000 książek 12 serpnia. Nadeszły one dopiero 27. Wystawa została otwarta 28-go w niedzielę. Ponieważ o g. 10 rozpoczynała się pożegnalna sesja plenarna w Teatrze Polskim, a o 16 wyruszał z nami pociąg specjalny do Krakowa, przeto faktycznie uczestnicy zjazdu nie mogli zapoznać się z wystawą. Uczyniłem to dzięki energicznym wysiłkom. Przybyłem do Politechniki przed g. 9 i wymogłem, by mnie pokazano wystawę. Skonstatować wypadło nietylko ilościowo imponującą produkcję, lecz ciekawe tematy i luksusowe rzeczy. Efektowny gruby tom omawia stulecie Teatru Aleksandryjskiego w Petersburgu. Po raz pierwszy ukazują się prace o zatraconych, małych ludach syberyjskich.

Natomiast wszyscy mogli się delektować wspaniałą wystawą map, urządzoną wspólnemi wysiłkami kilku narodów. Dużo map, niezmiernie cennych, nadesłali Niemcy. Z archiwów Norymbergi i Monachjum pochodzą arcyciekawe mapy Niemiec XVI w. Najwspanialsze pod względem bogactwa szczegółów, ozdobione na brzegach cudownemi sztychami, są mapy francuskie całego świata, poświęcone Ludwikowi XIV. Jeszcze jeden dowód, że monarchja, koncentrując władzę i zasoby, położyła niespożyte zasługi w dziedzinie nauki.

Bibljoteka Narodowa wystawiła swe największe skarby. Oto Kazania Świętokrzyskie w osobnej skrzynce. Czemże one są? Oto kilka tylko pasków, uratowanych z oprawy jakiejś książki i naklejonych na dwu kartonach! Natomiast Psałterz Florjański królowej Jadwigi — dość gruba pergaminowa książka z pięknemi minjaturami. Parę lat temu nabyto ją od mnichów austrjackich za 750,000 zł! Słyszy się ubolewanie: przecie za takie sumy można wystawić duży gmach bibljoteczny!

Jaskrawy promień na upodobania naszych przodków XVII w. rzuca księga prezentów, ofiarowanych w dniu imienin królowej, żonie Władysława IV. Czytamy: Biskup wileński — miednica z nalewką, biskup płocki — miednica z nalewką, biskup kijowski — nalewka z miednicą itp., itp.

Do niezwykle ciekawej i tragicznej epoki przenosi nas mały arkusik, z krótkim polskim listem Dymitra Samozwańca, pisany w obozie pod Moskwą do wodza polskiego z żądaniem niezatrzymywania żywności, przeznaczonej dla Dymitra. Podpis własnoręczny „Car Dymitry".

Cechą charakterystyczną obecnego zjazdu była znaczna liczba referatów o Polsce, przedstawiona przez cudzoziemców. Prawie wszyscy: Włosi, Anglicy, Niemcy, Francuzi, Węgrzy, Holendrzy; Rosjanie wystąpili z odkryciami lub nowemi poglądami. Nie brak było momentów wzruszających i tragikomicznych. Sędziwy prof. Brillo z Padwy, podobny do polskiego wiarusa, po swym odczycie: „Uniwersytet paduański a Polska“ ofiarował Prezesowi, prof Dembińskiemu, wspaniałe album, wydane przez uniwersytet z okazji zjazdu i zawierające 70 tablic herbów polskich rodów, których przedstawiciele byli w w. XVI i XVII rektorami, syndykami i radcami czcigodnej wszechnicy. Przezacny i niestrudzony prof. Dembiński był wielce wzruszony takim miłym dowodem czci. P. Brillo przywiózł kilkadziesiąt egzemplarzy, które rozdano wybitniejszym uczonym. Herby te odnalazł w dwu tomach aktów, dotyczących nacji polskiej od r. 1592 do 1745. Oryginały były wykonane w barwach i b. ozdobnie. Niektóre były rzeźbione lub namalowane na gmachu. Holender Kleyntjes, jezuita, nawołuje do zajęcia się historją stosunków polsko-holenderskich. Kupcy amsterdamscy i z Utrechtu skarżą się na Gdańszczan XIV — XV w. za rabunki. Holandja nabywa w Polsce dużo miedzi kieleckiej. W r. 1511 przybyło z Polski 70 statków, naładowanych tym metalem. Krzysztof Arciszewski, wygnany z kraju za sprzyjanie socynjanom, studjuje sztukę wojskową i zostaje twórcą naszej artylerji.

D. c. n. *P. Żukowski.*

Nauczyciel średniowieczny (autobiografja)*)

„A z kim przyjechałeś do tego miasta“ — zapytał nagle wuj. — „Stale tu mieszkam. Jestem nauczycielem w łacińskiej szkole.“ — Stary odepchnął szklanicę, wstał i spojrzał na mnie wrogo. — „A więc i ty jesteś mieszczuchem! Z takimi nie mam nic wspólnego“. — Wyszedł, trzasnął drzwiami. Przekora wezbrała we mnie. Dogoniłem go i rzekłem: „Wuju! To jeszcze nie wszystko. Mam narzeczoną — córkę rzemieślnika. Zapraszam cię na wesele“. „Łżesz!“ „Nie“. — „Więc chcesz wprowadzić do naszej rodziny mieszczuchów?!“ — „Moja luba nie jest gorszą od najprzedniejszych szlacheckich cór“. Nie hamując wściekłego gniewu, stryj runął na mnie, krzycząc: „Łotrze przeklęty! Nie ujdziesz mi żywcem!“ Na szczęście ukazał się gospodarz. Stary furjat opanował się, zagryzł usta do krwi i rzekł strasznym głosem: „Eberhardzie! Ród nasz cieszy się poważaniem od 200 lat. Na Boga przysięgam ci, że jeśli wykonasz swój zamiar, przeklniemy ciebie i pozbawimy rodowego nazwiska“. Stało się to, czego się spodziewałem. Odtrącony przez Auenburgów, pozosta-

*) Patrz Nr. 10.

łem samotny, bez oparcia, jak sosna na wichurze. Gospodarz ujął mnie za rękę i rzekł: „Teraz będą cię broniły nasze mury i nasze ramiona“.

— — — — — — — — — — — — — —

Pewnego dnia ojciec mej żony oznajmił, że złapano rycerza - rabusia z rodu Auenburgów. Przejąłem się tem ogromnie. Czyżby to był jeden z tych kuzynów, z którymi spędziłem dzieciństwo w wesołych zabawach. Nazajutrz raniutko udałem się na rynek, gdzie pod filarami ratusza zwykle odbywały się rozprawy sądowe. Pachołkowie ustawiali ławy dookoła stołu i szranki, oddzielające publiczność od sądu. Wreszcie ukazał się sędzia. Przyprowadzono przekupkę, która sprzedawała zgorzkniałe masło i miała fałszywą wagę. Surowy, mądry sędzia kazał przywiązać kobietę do pręgierza. Masło położono jej na głowie. Musiała stać kilka godzin przed urągającą gawiedzią, aż pod działaniem słońca masło stopniało i spłynęło na nią. Drugim oskarżonym był piekarz; postawiono obok niego cały kosz niejadalnego pieczywa. Znałem tego łotra i oddawna nienawidziłem za oszukaństwo. Skazano go na areszt. Odzyska wolność, gdy zje całe to pieczywo, które odstawiono mu do więzienia. Tłum rzucał przekleństwa i urągał. Piekarz rzucał dookoła wściekłe spojrzenia. — Wreszcie przyprowadzono rycerza i trzech jego pachołków. Wszyscy mieli na rękach kajdany. Twarze ogorzałe, miejscami okrwawione. Miejski pachołek, pragnąc przypodobać się ludziom, skoczył rycerzowi na plecy. Ten zrzucił go na ziemię wstrząsem potężnego ciała. Tłum zawył z oburzenia: „Ten zbój przebił dzidą zacnego kupca. Napadł nań na drodze. Powiesić łotra!“ Kamieniami i kawałkami błota celnie ciskano w rycerzy - rozbójników. Sędzia uderzył laską po stole i nakazał ciszę. W pojmanym poznałem odrazu młodszego kuzyna. Miał wygląd zuchwały. Nie zważał na krucyfiks, stojący na stole. Wyzywająco spoglądał w twarz sędziemu. Na ubraniu miał odznakę świeżo założonego związku rycerskiego. Sędzia jął dokładnie go pytać o szczegóły napadu. Rabuś odpowiedział bez ogródek. Gdy jednak zapytał o uczestników napadu, którzy zbiegli, rycerz zamilkł. „Zmusimy cię mówić, poddamy torturom“. A teraz jeszcze pytanie: „Dlaczego napadliście na karawanę kupiecką?“ „Od dzieciństwa zapewniano mnie, że szkodzenie miastom jest rzeczą godziwą“. W tej chwili rozległ się przeraźliwy wrzask kobiety pod pręgierzem. Obrzucano ją błotem. Krzyczała ze zgrozy, wstydu i bólu. Rycerz ujrzał mnie, zatopił swój wzrok w mych oczach, jakby szukając pomocy. Usłyszeliśmy wyrok: „Rycerzu von Aue, ponieważ nie zaprzeczasz i zaprzeczyć nie możesz, że uczyniłeś napad na karawanę kupiecką i zraniłeś okrutnie czcigodnego kupca, więc zniszczę twe życie tak jak tę oto laskę“. Z temi słowy rzucił ją między lud, który zdruzgotał ją na drobne kawałki. „O godzinie przed zachodem zadźwięczy dzwon grzeszników, wówczas zostaniecie zaprowadzeni na plac stracenia. Wyraz zdumienia przemknął po dumnej twarzy rycerza. Ludzie je-

go rzucili się na klęczki przed trybunałem. Chwycono ich i uprowadzono — wśród okrzyków: „głowę im ściąć!“ Przerażony tym wyrokiem, udałem się do burmistrza. Nie chciał mnie słuchać: Musiało stać się zadość sprawiedliwości. Von Aue został ścięty pod szubienicą, na której powieszono jego sługę. Poszedłem do mnicha, który udzielił skazańcowi ostatniej pociechy. „Wyrok śmierci podziałał tak na młodzieńca, jak burza gradowa w słonecznym dniu. Gdy zrozumiał, co go czeka, rzucił się na podłogę. Od rozpaczy posiwiały mu włosy. Następnie chwycił się kurczowo sztachet okiennych. Myślał biedak, że go nie zdołają oderwać. Wkońcu zaniechał wszelkiego oporu, poddał się losowi i przyjął mnie jak prawdziwy chrześcijanin. Wielką jest potęga złego ducha. Opanowuje nasze oczy i ręce i zmusza do uczynków, które są obce sercu naszemu. Gdy popełnimy zbrodnie, zły duch znika, a my stoimy zdumieni wobec tego, co się stało.

Średniowieczne kary były surowe. Za zranienie poważniejsze obcinano rękę. Za krzywoprzysięstwa i bluźnierstwo karano obcięciem języka. Kłótnię w kościele lub na cmentarzu należało okupić noszeniem miotły dookoła kościoła, boso. Matkę za zamordowanie dziecka żywcem wrzucano do mogiły, którą zapełniano gałązkami kolczastych drzew, zasypywano ziemią, poczem wbijano dębowy pal tak, by przeszył ciało nieszczęśliwej.

— — — — — — — — — — — — — —

Nadeszły dla miasta ciężkie czasy. Rycerstwo zjednoczyło się i napadło na nasz gród. Po długiem oblężeniu, pewnej nocy zbudziły mnie strzały i dźwięki rogów; dzwony biły na wieżach kościelnych, okrzyki przerażenia rozlegały się na ulicach. Wróg szturmował bramy miasta. „Rycerze chcą wedrzeć się do miasta! Biada nam. Chodźmy do kościoła“.

Przecisnęliśmy się z trudem przez tłumy i dotarliśmy do cmentarza. — W bramie tłoczyło się tyle ludzi, że wypadło wdrapać się na mur i skoczyć z niego między mogiły. Miejsce wiecznego spoczynku zapełniali chłopi, którzy ratowali się ucieczką z pobliskich wiosek, ze stadami bydła. Biedni ludziska drżeli z przerażenia. W kościele płonęły wszystkie świece. Na posadzce leżeli strwożeni, szukający ratunku mieszczanie z rodzinami. Liczni modlący się klęczeli przed obrazami w ekstazie religijnej. Opuściliśmy świątynię i poszliśmy dalej. Ujrzeliśmy grupę uzbrojonych z pochodniami. Byli to rzeźnicy, olbrzymi chłopi. z dużemi bojowemi toporami. Na pytanie nasze odpowiedzieli, że idą na odsiecz ku Równej Bramie, do której szturmują rycerze. Ujrzeliśmy nad tą bramą płonące niebiosa i podążyliśmy tędy. Na murach stały liczne szeregi naszych obrońców. „Oho, mówiono, rycerzom napalono w piecu, będzie im ciepło. Panowie szlachta! Nie tak łatwo pójdzie wam z nami“. Stanąłem ze swą kuszą na murze w szeregu obrońców. Ujrzałem szeroką fosę, którą w ciągu kilku tygodni nieprzyjaciel zapełniał wiązkami trzciny, lecz

nasi zasypywali go gradem kamieni, strzał i zmusili do zaniechania tej pracy. Na wszystko padały krwawe odblaski pożaru. Płonęły zabudowania gospodarcze pobliskiego majątku. Z morza płomieni strzelał ku niebiosom deszcz złotych iskier. Na wzgórzach był ciemny, cichy las. Z niego zaczęto miotać na miasto ciężkie kule kamienne. Padały one przeważnie do fosy, z której wybuchały wysokie fontanny. „Straszą naszych wodnych szczurów" — zażartowali nasi. Na polu znów wszczął się ruch. Sunęły ku nam drewniane tarcze, umieszczone na kołach. Za niemi szli rycerze, strzelając do nas. Odpowiadaliśmy im, nie żałując strzał. Mieliśmy dwie armatki. Po przyłożeniu zapalonego lontu, rozlegał się straszny huk i z wylotów ukazywał się płomień. Kiedy uderzały ich pociski, kupy rycerskie rozbiegały się bezładnie z przeraźliwym krzykiem. Nasi cieszyli się niezmiernie. „A to trafilimy gracko!" Z miasta przygalopował do nas jeździec, poszukując naczelnika obrony, przynosząc smutną wieść, że przy bramie rzeźnickiej rycerze sforsowali fosę. Strach nas znów obleciał: „Co będzie z nami? Gdzie ukryjemy swe rodziny?" Odszukano naczelnika. Bełkotał coś niewyraźnie. Był pijany. Otaczali go zarozumiali młodzieniaszkowie, synowie radnych miejskich. Ścisnęliśmy pięści z oburzenia. Gdy chcieliśmy pospieszyć z pomocą ku bramie rzeźnickiej, zatrzymał nas i powiedział, że sam się tam uda i wrazie potrzeby przyśle po nas. Wkrótce wezwano połowę nas. Gdyśmy zdyszani przybiegli do zagrożonej bramy, ujrzeliśmy obrońców, stłoczonych w zamieszaniu i zrozpaczonych. Uzbrojeni w halabary i lance szykowali się do odparcia wdzierającego się wroga. Na wielkich ogniskach gotowano w kotłach smołę i oliwę. Chłopi i parobkowie wyrywali z bruku kamienie, nawet przynosili z cmentarza kamienie grobowę, by zrzucać je na głowy oblegających. Armatkę, broniącą bramy, rozsadził wywych prochu. Był to produkt bardzo kosztowny. Sprowadzano go z Włoch. Armata rozprysnęła się na mnóstwo kawałków. Odłamkami zabity został burmistrz i kilku dzielnych mieszczan. Ciała ich, otoczone płaczącemi kobietami, właśnie wynoszono. Z murów ujrzeliśmy olbrzymią ruchomą oblężniczą wieżę z ruchomym mostem. Przysuwano ją do murów. Fosa w dwu miejscach była zasypana przez rycerzy. Taran już pracował. Pod jego potężnemi ciosami mury jęczały. Obsługująca go załoga, ukryta pod dachem, radośnie śpiewała. Naczelnik obrony wściekał się ze złości. groził pięścią i krzyczał: „Każę was powiesić i wplotę w koło!" Nie zważano na niego wcale. „On gada głupstwa" — zawołał mistrz rzeźników. „Słuchajcie tylko mnie". Rozwścieczony naczelnik z wydobytym mieczem rzucił się na mówiącego te słowa. Trzech rzeźników skoczyło na pomoc. Pod ciosami toporów naczelnik runął bez życia. Osłupieliśmy ze zgrozy, lecz uderzenia tarana przypomniały nam, że nie mamy ani chwili do stracenia. Rzeźnicy zrobili wypad na szturmują-

cych, wybili załogę przy taranie i wywrócili tę straszną maszynę. Rycerze zaniechali dalszych ataków i w południe rozpoczęli pertraktacje

— — — — — — — — — — — — — —

Brata mej żony, 16 letniego Bartela, oddano w naukę do krawca. Był to zacny człowiek, lecz schorowany i żył nie długo. Zięć jego dostał w spadku zakład i zaczął maltretować chłopca. Używał go do noszenia wody, palenia w piecu, nawet do kupowania żywności w okolicznych wioskch. Podczas świąt budzono go o 4 rano i dręczono pracą do 12 w nocy, przytem wymyślano mu niemiłosiernie. Takie życie zbrzydło chłopcu. Zwłaszcza haniebnem wydawało mu się zbieranie w kościołach wosku, spływającego ze świec. Przymuszony był również do tego dziwnego zajęcia, które wydawało mu się złodziejstwem. Jednak w takiej atmosferze chłopak zaczął się psuć; ukradł gospodarzowi kawał sukna i podarował znajomej pannie. Został za to wypędzony i dopiero pod wpływem uniżonych próśb ojca przyjęty. z powrotem. Oczywista — czekało go jeszcze większe znęcanie się i ciemiężenie pracą. Ojciec z trwogą oczekiwał dnia egzaminu swego syna, wiedział, że żaden majster nie przyjmie go za pomocnika, jeśli wykryje się jego kradzież. Krawiec nie lubił mego teścia, lecz obiecał mu nie szkodzić. Natomiast bardzo niebezpiecznym był mściwy pomocnik, z którym Bartel pokłócił się.

W oznaczony dzień udaliśmy się do domu cechowego krawców. Na szczęście wolno było obcym być świadkami ceremonji. Przy stole siedział radny Greve, który nie mógł mi darować, żem się ożenił z córką rzemieślnika. Patrzał na mnie teraz ze zdziwieniem i niezadowoleniem. Przewodniczący, uderzając po stole trzy razy ozdobnym młotkiem drewnianym oświadczył uroczyście: „Czcigodni mistrze i pomocnicy. Potrzykroć zakazanemi niech będą zazdrość i nienawiść, słowa obelżywe i niechęć. Niech każdy przemawia z umiarkowaniem, ani ustami, ani rękoma nie zakłóca pokoju i pamięta o czci należnej temu zebraniu“. Po tych słowch przewodniczący kazał przynieść wspaniałą skrzynkę z przyborami do pisania, woskiem i pieczęcią. Następnie odpasał miecz, wyciągnął go z pochwy do połowy i położył na stole i znów wzrócił się do zebranych: „Wielce szanowni mistrze, zacni i mili bracia współpracy! Jeden z uczniów prosi o przyjęcie go do grona pomocników. Czy chcecie dziś zbadać jego prośbę i uczynić jej zadość?“ „Chcemy“. — „Wtedy niech młodzieniec zbliży się do stołu“. Zadrżały mu kolana. Uścisnąłem teściowi dłoń, by dodać otuchy. „Czy stojący przed wami Bartłomiej Woltemade, syn mistrza stolarskiego i ciesielskiego należycie pracował podczas okresu swego uczniostwa?“ — „Tak“ — odezwał się głos gospodarza młodzika. — „Czy kto z obecnych może powiedzieć coś złego o kandydacie?“ Pot okrył mi czoło. „Jest to chłopiec dobry i zacny“ — oświadczył gospodarz. Wszyscy wtsali. „Ponieważ uczciwie i zacnie pracowałeś w przepisanym okresie, prze-

to wyzwalam ciebie w imię Ojca i Syna i Ducha Św." — „Amen" — zakończyli wszyscy. Następnie zapytano pomocników, czy chcą przyjąć wyzwolonego do swego grona. Starszy z pośród nich zapytał go, czy chce być dzielnym i posłusznym towarzyszem. Bartel dziękował ze łzami w oczach. Formalne przyjęcie miało się dokonać na specjalnej uroczystości. Obawiając się, by wróg Bartela nie wyrządził mu krzywdy, poprosiłem starszego o pozwolenie przybycia na tę uroczystość. Nic się złego nie stało. Bartel otrzymał starym zwyczajem pewną ilość kuksań i razów żartobliwych. Po wykonaniu tych praktyk udaliśmy się wszyscy do oberży i zasiedliśmy przy stole w kształcie podkowy. Przed każdym stał kufel piwa. Bartel miał nowe ubranie, dawne według przepisu powinien był zniszczyć. Oznaczało to, że stawał się nowym człowiekiem. Na dany znak młodzieniec musiał stanąć na żelaznej podkowie i wysłuchać długiego przemówienia starszego z pomocników. „Posłuchaj, młodzieńcze, moich rad. Między Wielkanocą a Zielonemi Świątkami radzę ci udać się na wędrówkę. Ładnie, ciepło, drzewa dają cień. Podziękuj mistrzowi i jego małżonce za naukę i opiekę i poproś o urlop od niedzieli do środy. Również pożegnaj się z przyjaciółmi i kolegami. Powiedz im: „Niech was Bóg ma w swej opiece. Darujcie mi, jeślim co zawinił". Mówiąc to wszystko starszy, pociągnął młodzieńca za włosy, szczypał za ucho, mocno szturchał go w bok, by wzmocnić jego uwagę, by wszystko zachował dobrze w pamięci. Biedny Bartel reagował na to najdziwaczniejszemi grymasami. Uczniowie z uśmiechami przyglądali się temu „maglowaniu i prasowaniu". Ofiara nie powinna była wydać żadnego krzyku czy jęku. Tortura dobiegała końca. Rozlegały się ostatnie zdania mówcy: „Życzę ci szczęścia na drodze i świecie i na wodzie i lądzie, kędy cię miły Bóg zaprowadzi. Jeśli zawędrujesz w okolicę, gdzie nie znają rzemiosła, załóż swój warsztat. Wykonaj jedną rzecz rzetelnie. To jest bardziej uczciwe, niż zrobić dziewięć byle jak". Słowa te były znów przeplatane targaniem za włosy, szturchańcami, szczypaniem ucha. Raptem rozległy się krzyki: „Pożar, pożar". Bartel wybiegł na podwórze. Uczniowie rzucili się ku niemu z cebrami i wiadrami i zlewali mu na głowę strugi wody. Wróg Bartla wylał na niego całą wannę zawczasu przygotowanych brudów. Po tym „chrzcie" powrócono do sali i rozpoczęto ucztę. Głowę Bartla ozdobiono wieńcem. Wkońcu wróg rzucił mu się na szyję i nastąpiło pojednanie. Jeszcze 4 tygodnie Bartel pozostawał w domu rodzicielskim, poczem ruszył na węwrówkę. Pożegnaliśmy go serdecznie. Wszystkie panny w domach okolicznych wyglądały przez okna, gdyśmy odprowadzali go do bramy miejskiej.

Rada miejska wymagała coraz więcej podatków na odbudowę gmachów, zniszczonych podczas wojny. Pewnego razu rzemieślnicy zgromadzili się w warsztacie zbrojowni i narzekali na ciężkie czasy: „Skąd weźmiemy pieniędzy. Żadnych zarobków nie mamy". Twarze rozpalały się gniewem, gło-

sy brzmiały coraz donośniej. „Powinniśmy należeć do rady miejskiej. Broniliśmy miasta nie mniej dzielnie od innych. Chcemy zresztą wiedzieć, na cą idą pieniądze, zapracowane przez nas w ciężkim trudzie, w pocie czoła. „Nie wiecie, że za wasze pieniądze odbudowano panom radnym ładne domki zamiast zniszczonych przez rycerzy starych i brzydkich. Możecie zobaczyć jak wyglądają". Słysząc to, zebrani zawrzeli oburzeniem. Większość proponowała chwycić siekiery i zburzyć owe pałacyki. Rozsądniejszym udało się powstrzymać zapaleńców. Ułożono natomiast obszerną skargę na krzywdy, wypisano szereg żądań i przesłano do rady miejskiej. Radni obiecali zbadać sprawę. Tem się ograniczyli patrycjusze miejscy! Przecie nie zamierzali posadzić szewców i garbarzy obok siebie na fotelach radzieckich! Największą butę i nienawiść do szarej braci żywili członkowie rodu Lieth, którzy żądali srogiego ukarania morderców ich krewnego, swego dowódcy, który był zabity owej pamiętnej nocy podczas oblężenia. Gdy burmistrz nie chciał uczynić tym żądaniom, mściciele postanowili radzić sobie sami. Pewnego rana znaleziono na ulicy w kałuży krwi owego rzeźnika, który rzucił się na pijanego dowódcę. W mieście zawrzało. Szwagier rzeźnika, potężny chłop o kanciastej twarzy, rudej brodzie i czerwonawych włosach, Jorg, zażądał od radnych ukarania skrytobójców, przeciwko którym miał poważne dowody. Rada milczała. Wszyscy niezadowoleni zaczęli skupiać się koło rudego. Już mieli oddawna upragnionego przywódcę! 15 listopada zrana rzemieślnicy zaczęli się gromadzić w swych domach cechowych. Mieli pancerze i broń. Każdy cech utworzył oddział i ze sztandarem ruszył na rynek. Ludzie mieli miny dziarskie i stanowcze. Żony, matki, córki przerażonemi oczyma oglądały ten pochód. Rada miejska zebrała się na nadzwyczajną naradę. Wszystkie wejścia do ratusza były zajęte przez straż miejską. Cechy wybrały 44 zaufanych, którzy mieli wystąpić przed radnymi. Energicznie ruszyli do drzwi, odtrącili straż, wpadli do wnętrza i burzliwie podążyli po schodach do sali posiedzeń i gdzie stanęli oko w oko z panami miasta. Po całym gmachu zagrzmiał potężny głos Jorga. „Żądamy, byście przekazali swą władzę tym 44 wybrańcom naszym. Nie stanie się wam nic złego, jeżeli nic nie będziecie używali podstępu i gwałtu. Wybierzemy nową radę w połowie z was, w połowie z nas". Odpowiedź burmistrza była krótka i stanowcza: „Nigdy nie zgodzimy się na to. Jesteście buntownikami. Gniew Boży ściągniecie na siebie. a karę wymierzy nasz sąd". Wszczął się okropny wrzask i zamęt. Wszyscy zaczęli wymyślać sobie, porywano się do mieczów. Lada chwila mogła paść pierwsza ofiara. Raptem kłócących się zaczął rozpychać jakiś przybysz z obłędnem spójrzeniem, twarz miał przerażoną, głos jego zagłuszył wszystkie wrzaski. „Na miły Bóg! Stała się rzecz straszna. Cała setka łotrów wpadła do domu pana Leitha. Gdy wyszedł ku nim 70-letni ojciec

jego, obalili go i rozdeptali. Następnie rzucili się do rabunku i znęcania się nad kobietami". Słysząc to, radni nie mogli wytrzymać i wrzasnęli: „Dość już tego! Wynoście się, przeklęci buntownicy". Jorg w odpowiedzi zachęcił swych do rzucenia się na ojców miasta. Błysnęły miecze. Walka była krótka, lecz okrutna: Zwyciężyli rzemieślnicy. Radnych rozmieszczono w kilku więzieniach.

Pomagałem prowadzić burmistrza. Gdyśmy zbliżyli się do naszego domu, wyszła moja żona i jęła mnie rozpytywać o wszystkiem. W tej chwili wpadło na nas kilku uzbrojonych jeźdźców. Byli to synowie burmistrza, którzy chcieli wyzwolić ojca. Wywiązała się walka, w toku której Marja otrzymała cios dzidą. Krzyknęła i upadła w błoto ulicy. Padłem przy niej. Dlaczegoż śmierć mnie oszczędziła?

— — — — — — — — — — —

W pobliżu na uliczce ulokował się pisarz ludowy. Stół jego stał w cieniu wystających wyższych pięter domu. Gęsie pióro miał za uchem i po południu załatwiał najrozmaitszych klijentów. Wieśniaczkom pisał listy do synów na obczyźnie. Starszym mieszkańcom odczytywał listy, w których synowie, będący w nauce u rzemieślników w innych miastach, opisywali swą dolę i niedolę. Stary rycerz dyktował testament. Ten i ów opowiadał pisarzowi obszernie swe przejścia i kłopoty. To była praca popołudniowa. Przed południem pisarz był nauczycielem. Dzieci zbierały się w jego izbie, siedząc przeważnie dokoła niego na podłodze. Gdy dzieciaki nie dość łatwo rozumiały sztukę liczenia, czytania i pisania po niemiecku, nauczyciel chwytał trzcinę. Żałosne jęki i piski napełniały mieszkanie i uliczkę. Mnie ten nauczyciel traktował uprzejmie i byliśmy w dobrych stosunkach.

Wszystko się zmieniło, gdy poślubił córkę kowala Holza. Wspaniałe wesele trwało trzy doby. Trzy noce nie mogłem zmrużyć oka — uliczkę napełniały odgłosy muzyki tanecznej, tupotanie niezliczonych nóg tancerzy, gwar i śmiechy rozbawionych par. „Czekajno, rzekł do mnie teść, tobie wypadnie ponieść koszty tego weseliska. Znam Holza. Jego głos ma wielką wagę w radzie. Wiem, co on ma na myśli". Roześmiałem się z tej ponurej przepowiedni. Co mię obchodzi pisarz uliczny i córka kowala? Wkrótce jednak zrozumiałem niebezpieczeństwo. Przyszedł do nas z posiedzenia rady pewien znajomy i opowiedział, że kowal rozpoczął atak na łacińską szkołę. „Czy ona potrzebna rzemieślnikowi? My nie piszemy po łacinie. Może kupcowi? Ależ w tej szkole nie uczą rachować. Nie dziwota, że dawni radni założyli sobie taką szkołę. Oni chcieli wywyższyć się nad nami i wiedzieć więcej. O nas wcale nie dbali. My zaś przedewszystkiem powinniśmy otoczyć opieką nie-

miecką szkołę!“ Po tem przemówieniu zaczęto ganić moją szkołę za brak porządku i żądanie zakazu przyjmowania do niej chłopców z innych miast. „Dość mamy kłopotu ze swymi“. Mądre głowy nowych radnych kiwały potakująco.

Poirytowany okropnie powiedziałem: „O mój Boże! Nie znalazło się nikogo, ktoby walnął pięścią w stół, słysząc te brednie! Czyż mogę zaprowadzić należytą dyscyplinę i poskromić łobuzów, skoro rada nie przychodzi mi z pomocą? Czyż niemiecka szkoła może dorównać łacińskiej, która udziela prawdziwej wiedzy. Wszak nauka Chrystusa przekazana nam została w pismach łacińskich. W mowie łacińskiej doszły do nas mądre myśli dawnych Greków i Rzymian. Ich mędrcom nie dorównał dotąd żaden Niemiec. W ciągu setek lat tysiące uczonych mnichów, ślęcząc pracowicie w swych celach, spisywały dla nas złote słowa starożytnych i Biblji. Plecy im garbiły się od takiej pracy, oczy ślepły. Czyżby to wszystko poszło na marne?“ W podnieceniu przystąpiłem do radnego i zażądałem by wypowiedział swe zdanie. Nowy radny miał minę zimną i nieżyczliwą. „My rzemieślnicy potrzebujemy umiejętności czytania i pisania po niemiecku. Cała wasza uczoność łacińska na nic nam się nie przyda. Mało znajdzie pan takich, którzy myślą inaczej“. Nawymyślałem prostakowi; odszedł zagniewany okrutnie na mnie. Udałem się poirytowany do ulubionego ustronia na wzgórzu, gdzie pod staremi drzewami była ławka i zmurszały krzyż. Usiadłem i długo patrzyłem na miasto. „Los jest zmienny, myślałem. Tu spacerowałem ze swą żoną. Obecnie okrywa ją ciężka ziemia. Oto moja szkoła, w której tyle dni spędziłem w radosnej pracy. Szczęście znika, jak promyk słońca w kwietniu. Na tej ziemi wszystko przemija. Pomału dojrzało we mnie postanowienie. „Skoro radni lekceważą sobie moją pracę i nie okazują należnego poparcia, niech kto inny użera się z nimi. Ja wyniosę się stąd“. Czekałem jeszcze kroków pojednawczych, jednak zaniedbywano mnie widocznie. Złościłem się i kląłem. Gdy przekonałem się, że pojednanie niemożliwe, opuściłem miasto. Znajomi odprowadzili mnie za bramę i żegnali aż zniknąłem im z oczu. Następnego dnia ujrzałem przed sobą Annenberg. W obłokach kurzu zbliżała się ku mnie grupa rycerzy. Poznałem stryja. Zatrzymał konia i przyglądał się mi. Patrzyliśmy na siebie badawczo. Za chwilę spiął konia ostrogami i pojechał dalej. „Znasz go“ usłyszałem zapytanie. „Nie!“ była szorstka odpowiedź. Duszę mą napełniła przekora. „Nie potrzebuję nikogo z was! Dam sobie radę“.

Mocnym krokiem ruszyłem ku nieznanej przyszłości.

St. Wesołek.

Rotszyldowie.

Pieniądz, zwłaszcza w ręku bankierów żydowskich, odegrał wybitną rolę w dziejach ludzkości w w. XIX. W państwach zachodnich żaden ważniejszy wypadek nie zaszedł bez wpływów tych potentatów. Rotszyldowie oddziaływują na wybuch wojen i ich przebieg, wzmacniają lub rozsadzają stronnictwa polityczne w obu półkulach. Dzieje Rotszyldów są dziejami Europy. Pochodzą oni z Frankfurtu nad Menem, gdzie majątek ich w r. 1794 wynosił tylko 2000 guldenów, w r. 1795 — 4000, a w 1796 już 15 000. W ówczesnej wojnie koalicji przeciw Francji rewolucyjnej Rotszyldowie obłowili się ogromnie jako dostawcy dla armji, dlatego rok 1796 wykazuje takie zdumiewające pomnożenie ich bogactw. Jeden z najbogatszych władców, elektor Wilhelm Heski, którego poprzednicy sprzedawali chłopów do wojska angielskiego, był ściśle związany z Rotszyldami i upoważnił ich do administrowania swym olbrzymim majątkiem. Nic dziwnego, że zajmują pierwsze miejsce wśród bankierów.

Cesarz, wdzięczny za pomoc, okazaną w wojnie z Francją w r. 1796, nadaje Majerowi Amzelowi Rotszyldowi tytuł nadwornego faktora. Ten energiczny i mądry człowiek zrozumiał, że w dyplomacji i podczas wojny zależy przedewszystkiem na zręcznym wywiadzie celem zdobycia najwcześniejszych wiadomości. Pomocnikami jego było 5 synów. Większość panujących pożyczała u Rotszyldów lub ubiegała się o ich poręczenie, zyskując w ten sposób coraz większe wpływy na politykę. Gdy Natan, syn owego Majera zamieszkał w Anglji, rozpoczyna się wszecheuropejska potęga tego domu bankowego. Chcąc uniknąć niebezpieczeństw, które zagrażały transportom złota i banknotów, Rotszyldowie pierwsi wprowadzili obrót bezgotówkowy. W r. 1805 podczas przygotowań do wojny z Francją oni uskuteczniają pożyczkę 10 milj. talarów, zaciągniętą przez Prusy u elektora Heskiego. Po pogromie Prus pod Jeną w r. 1806 ten elektor tylko dzięki ich machinacjom nie stracił tych miljonów. Do niedających się sprawdzić, lecz prawdopodobnych opowiadań należy to, według którego w bitwie pod Waterloo brał udział Natan, który zdołał wcześniej od innych Anglików przybyć do Anglji, zakupił na giełdzie za bezcen ogromną ilość papierów wartościowych, poczem zawiadomił prasę o oszałamiającem zwycięstwie. W parę dni potem był już posiadaczem niezmiernych bogactw, gdyż nabyte przez niego papiery nieprawdopodobnie podniosły się w cenie. Stając się miljonerami, nie zapominają o swych współobywatelach, marniejących w getto frankfurckiem bez praw obywatelskich. W r. 1824 po szeregu bezowocnych wysiłków dopięli swego celu kosztem fantastycznej kwoty 400 000 guldenów. Zdołali dla tej sprawy pozyskać Hardenberga i Metternicha, który przemawiał w obronie Żydów na zjeździe monarchów w Akwizgranie. Podczas okupacji francuskiej subsydjowali patrjotyczne „związki cnoty“ w Królewcu. Pomagali Niemcom lokować swe kapitały w Anglji. Występowali w roli kurjerów dyplomatycznych. Mieli powóz z tajemnemi szufladami, w których przewozili poufne dokumenty i korespondencję polityczną. Francuzi nie dali się długo oszukiwać i wpadli na trop. Podczas dochodzenia jednak udało się spryciarzom zatrzeć ślady. Podczas „blokady kontynentalnej“ szalał wszędzie szmugiel. Były to złote czasy dla tych działaczy. Sprzedawali, co się dało, zwłaszcza mąkę swoim i wrogom. Rzecz zdumiewająca: i tu schwytani przez Francuzów na gorącym uczynku kontrabandy, zdołali ujść cało. Jednocześnie rozciągają swe macki na Francję 19-letni James, drugi syn Majera, osiedla się w Paryżu i już w r. 1811 rozwija energiczną działalność. Hr. Mollien, minister skarbu Napoleona, opowiada, że

James zorganizował przemycanie pieniędzy angielskich do Francji z takiem powodzeniem, że w ciągu miesiąca przewieziono 100 000 gwinej. Zapewniał przytem Napoleona, całkiem kłamliwie, że z Anglją jest bardzo kruche. W ostatnich wojnach z Napoleonem (1813—1815) Anglja miała bardzo osłabione finanse i nie mogłaby wypłacić przyobiecanych subsydjów: 600 000 funtów Prusom i 150 000 Austrji, gdyby nie opracowany na prośbę rządu przez Natana plan finansowy, zastosowany przez ministra skarbu Herrieda. Dumni Habsburgowie uchylali się od bezpośrednich stosunków z Rotszyldami nawet w r. 1814, gdy na cele wojny potrzebowali 2 milj. guldenów miesięcznie. Pieniądze (subsydja) otrzymywali z Anglji, a więc od Rotszyldów. Rosja również walczyła w tym roku z Napoleonem za pieniądze angielskie, czyli znaczy żydowskie (nie mniej 10 milj. talarów). Prusy z tego źródła otrzymały 5 milj. Obu państwom Rotszyldowie pomagali spłacać ten dług, więc jako pośrednicy zarabiali grubo i w Anglji i w krajach, które były jej dłużnikami. W tym czasie posiadali swych agentów we wszystkich krajach, żaden ważniejszy wypadek w dziedzinie polityki nie zaszedł bez ich wpływu lub wybitnego udziału. Gdy po porażce 1814 r. Francja zobowiązała się do zapłacenia kontrybucji w kwocie 25 milj. franków, Rotszyldowie podejmują się dokonania tych spłat. Metternichowi pożyczyli prawie miljon talarów i mieli go po swej stronie. Inni, jak słynny Gertz, byli na stałym żołdzie i bronili w publicystyce interesów tych potężnych bankierów. Po ostatecznym upadku Napoleona popierają oni Ludwika XVIII, któremu pożyczają 200 000 fdntów szterl. i pośredniczą w spłacie olbrzymiej kontrybucji, wynoszącej 700 milj. franków, płatnych w 15 miesięcznych ratach po 46 miljonów. Gdy Prusy w r. 1818 przeżywały niezmiernie ciężki kryzys, mając rocznie kilka miljonów deficytu i 20 milj. długu, z którego znacznej części wypadało płacić 20 proc., Rotszyldowie pożyczają berlińskiemu rządowi 5 milj. funtów. Następnie otrzymuje od nich grubą pożyczkę Austrja na pokrycie kosztów wyprawy wojenej na Neapol. Przez nich została sfinansowana 23 miljonami wyprawa do Hiszpanji celem stłumienia tam rewolucji. Jak sami bracia wyznawali, wszystkie te operacje dały każdemu z nich przed r. 1830 czystego zysku 6 milj. guldenów.

Salomon, szef wiedeńskich Rotszyldów, tak dalece był zaprzyjaźniony z Metternichem, że nadsyłał mu z Paryża sprawozdania o rewolucji 1830 r., której nawet wszechwiedzący Żydzi nie przewidywali. Ponieważ francuska renta spadła o 30%, Rotszyldowie ponieśli znaczne straty (17 milj. fr.). Paryskie gniazdo tej dynastji złotego cielca zdołało przesłać do Wiednia pierwsze wiadomości o rewolucji wcześniej od ambasadora austrjackiego. Z tego też źródła rząd angielski otrzymywał o tych wypadkach wyborne informacje. Wszędzie renta i akcje ogromnie spadły, obawiano się wojny europejskiej. Zażegnanie jej staje się główną troską Rotszyldów. Z wojowniczym Metternichem szło trudniej. Pomimo rozpaczliwego stanu finansów, trzymał on trzy duże armje, w Czechach, Włoszech i koło Wiednia. Planował on napad na Francję, i tylko akcja Salomona powstrzymała go. W marcu 1832 Salomon pisze do Metternicha: „W ręku Jego książęcej mości, spoczywa siła, która może powstrzymać wybuch niszczycielskiej wojny i zapewnić całej Europie dobrodziejstwa pokoju. Niech Pan nie uchyla się od tej wzniosłej misji, przecie od Pana zależą losy świata!!" Łatwiej poszło z Ludwikiem Filipem, nowoobranym królem Francuzów. On sam znalazł drogę do Jamesa i zapewnił go, że przedewszystkiem pragnie pokoju. Zwłaszcza po wybuchu listopadowego powstania, niebezpieczeństwo wojny europejskiej stało

się groźne. Tem energiczniej pracują na rzecz pokoju trzej bracia w Londynie, Paryżu i Wiedniu. Natan z powodzeniem łagodzi antyrosyjskie zapędy Prusaków, wywierając nacisk na ministra finansów Rothera. Z paryskiej centrali szły rozkazy do Frankfurtu, Wiednia, Neapolu, Londynu, by nie dawać ani grosza na wojnę i przeciwdziałać wojennej propagandzie. We Francji Jamesowi Rotszyldowi udało się przeforsować na stanowisko ministra Kazimierza Periera, właściciela olbrzymich nieruchomości, nastrojonego wybitnie pokojowo. James widuje często króla Ludwika Filipa i wpływa na poczynania dyplomatyczne Francji. Niezmierną ruchliwość wykazali bracia podczas konferencji londyńskiej, na której ważyły się losy Belgji. Ludwik Filip pragnął osadzić na tronie Belgji swego syna i zwalczał kandydaturę Leopolda Koburskiego. Holendrzy wysłali do Belgji silną armję. Sytuacja była nadzwyczaj groźna. James jednak nakłonił Periera do ustępstw, a Salomon nie odstępował Metternicha, póki nie wymógł na nim zaniechania wojowniczych zamiarów względem Francji. James zwalczał wojnę wszędzie, dotarł do apartamentów królewskich, gabinetów ministerjalnych, do salonów politycznych Paryża; opanował opinję na giełdzie i w zgromadzeniach kupców i przemysłowców, którzy kierowali życiem gospodarczem. Potęga pieniędzy stała się nowem mocarstwem.

Jeśli James był przyjacielem Ludwika Filipa, w Anglji Natan cieszył się względami liberalnego i pokojowo usposobionego Greya, który w polityce zagranicznej był sprzymierzeńcem Francji przeciw Rosji i Austrji. Gdy Greya zastąpiło konserwatywne ministerstwo Wellingtona, pogromcy Napoleona, Natan zaczął je zwalczać, podejrzewając tego ministra o chęć rozpętania wojny europejskiej i dopiął tego, że król ponownie powołał Greya do władzy. Stając się pacyfikatorami Europy, czego wymagały ich interesy, biorą najwybitniejszy udział we wszystkich wielkich gospodarczych przedsięwzięciach. Budują koleje w Austrji, Francji i Belgji, eksploatują kopalnie rtęci w Hiszpanii, przedewszystkiem jednak udzielają pożyczek rządom pod warunkiem zużycia pieniędzy wyłącznie na cele gospodarcze. Gdy Belgja prosi o pożyczkę na wojnę z Holandją, Salomon pisze do swoich, by nie dali ani grosza, nim Belgowie zgodzą się na jego warunki. Triumf jego był kompletny, gdy parlament belgijski po namiętnych debatach uchwalił traktat z Holandją, bo nie było pieniędzy na wojnę. Król Leopold zmuszony był zobowiązać się w imieniu rządu, że otrzymane od Rotszyldów 37 mil. franków użyte będą wyłącznie na budowę kolei żelaznych. Dynastja bankierska odegrała wybitną rolę w r. 1840 podczas wojny bohatera egipskiego Mehmeta Aliego z Sułtanem. Anglja, Rosja, Austrja i Prusy w myśl zasady legitymizmu zamierzały pomóc sułtanowi przeciw zbuntowanym Egipcjanom, Francja natomiast sprzyjała im, pragnąc po podboju Algieru mieć życzliwego sąsiada. Znowu nad Europą zawisła groźba wojny. Ludwik Filip przywołał Jamesa, skarżył się mu na wrogie zamiary czwórporozumienia; prosił tego Krezusa, by pomógł Francji wyjść cało z opresji i wpłynął odpowiednio na Metternicha, co też ten uczynił. Gdy jednak to nie poskutkowało i sojusznicy rozpoczęli działać przeciwko Mehmedowi, minister Tiers zachęcał króla do demonstracji morskiej i zapewniał, że obrażony honor Francji tego wymaga. Tiers uważał wpływ Rotszyldów za b. szkodliwy i toczył z nimi walkę, jednak był zwyciężony przez Jamesa, i musiał podać się do dymisji, gdy Ludwik Filip oświadczył: „Pragnę pokoju, nie wojny. Chcę uspokoić Europę, a nie podżegać i prowokować. Zbrojenia moje spowodowane są przezornością, ale wcale nie dążeniem do wojny“. W taki sposób Rotszyldom udało się ponownie zabezpieczyć pokój

i dalsze powiększanie olbrzymiego bogactwa. Uznanie potęgi tych bankierów ugruntowało się w całej Europie. Heine nazywał Jamesa Neronem finansów. Chociaż Metternich uchylał zbyt natrętne życzenia ich, dotyczące wyraźnych zobowiązań w sprawie utrzymania pokoju i mówił opryskliwie, że nigdy się nie zgodzi, by w sprawach wojny i pokoju miały decydować banki, jednak musiał się uginać pod ich przemocą. Arnim, ówczesny ambasador niemiecki w Paryżu, był tego zdania, że prawie niema rządów, które byłyby wolne od złotych łańcuchów. Nawet Papież pożyczał u Żydów i przyobiecywał za to polepszyć położenie Żydów we Włoszech. R. 1848 wiosna ludów — był niebezpieczny dla tych arcykapłanów mamony. Straty ich były olbrzymie. Gdy na widowni ukazał się Ludwik Napoleon (przyszły Napoleon III) który pamiętał jaką rolę odegrali oni w walce Europy przeciw Napoleonowi I, many im mocno zrzedły. Jednak i tu nie dali oni za wygranę i za pośrednictwem Eugenji, narzeczonej Napoleona III. sparaliżowali niektóre jego zamiary, a potem pozyskali taką jego przyjaźń, że James został zaproszony na wesele cesarza, który odwiedzał go w jego wspaniałym zamku i uwzględniał jego rady i wskazówki. Pomimo to wobec nowej potęgi — nacjonalizmów narodowych — wpływy Rotszyldów wszędzie słabną. Nie zdołali oni zapobiec wybuchowi wojny krymskiej. Nie zdołali również nakłonić N. III, by w r. 1866 stanowczo wystąpił i nie dopuścił do wojny prusko - austrjackiej. — W pierwszych latach działalności Bismarka udało się im nawiązać z nim życzliwe stosunki podczas jego pobytu we Frankfurcie w charakterze posła pruskiego na sejm związkowy. Niezadowolony był jednak, że wbrew jego opinji popierali pożyczkami budowę floty niemieckiej. W wojnie francusko - pruskiej, której zapobiec nie zdołali. Rotszyldowie byli po stronie Francji. Podczas pertraktacyj pokojowych z Bismarkiem Tiersowi pomagał Alfons Rotszyld, na którego jako na b. poddanego niemieckiego, Bismark był zły za używanie języka francuskiego. Gustaw Rotszyld uprzedzał Niemców, że poniżając i rabując Francję, zmuszają ją do wojny odwetowej i zniechęcą ku sobie Rosję i Anglję. W ostatnich dziesięcioleciach Rotszyldowie skierowywali swe wysiłki ku pojednaniu Anglji z Niemcami. W tym celu przeparli w Anglji zgodę na objęcie w r. 1900 przez Niemca Walderseego naczelnego dowództwa nad międzynarodową wyprawą karną przeciw Chinom i na odstąpienie Niemcom wysp Samoa. Żydowscy potentaci wywierali olbrzymi wpływ na króla Edwarda VII i pomagali mu w jego dążeniach ku unieszkodliwieniu Niemiec, doradzając mu jednak ustępstwa w sprawie kolei bagdadzkiej, budowanej przez Niemców. Również podczas wojny światowej Rotszyldowie są po stronie Ententy. Wilhelm II był w przyjaznych stosunkach z licznymi bankierami i przedsiębiorcami, których Buelow nazywa bardzo zacnymi ludźmi. Wśród nich naczelną rolę odgrywał Ballin, dyrektor potężnego towarzystwa okrętowego Hamburg - Ameryka. W Rosji, niezmiernie wrogo usposobionej względem Żydów, którzy podlegali niesłychanym szykanom, Witte, ożeniony z Żydówką, korzystał z ich pomocy w swej polityce liberalnej. Pierwszy rok wojny światowej Rosja opłaca z pożyczek od Żydów amerykańskich, którzy zamykają w r. 1915 kredyty z powodu złego traktowania ich ziomków przez armję rosyjską pod wodzą W. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Po opanowaniu Rosji przez bolszewików, najwybitniejszy filozof rosyjski mistyk Sergjusz Bułgakow smętnie pisał w książce „Uczta bogów", że między losami jego ojczyzny a Żydami istnieje jakiś tajemniczy związek. Wskutek istnienia tego związku miljony Rosjan straciły życie, inne miljony zostały pozbawione ojczyzny i żywią się gorzkim chlebem wygnania. P. Ganżyński.
